

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/cenzura/98554,Bronislaw-Dyba-producent-mosieznych-przypinek-patriotycznych-w-rzeczywistosci-PR.html>



Fot. Piotr Dyba

ARTYKUŁ

Bronisław Dyba - producent mosiężnych przypinek patriotycznych w rzeczywistości PRL

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska (1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: PIOTR DYBA 06.02.2023

Należał do grona ludzi, którzy w nieprzyjaznych warunkach PRL podejmowali własną działalność gospodarczą. Jego zakład metaloplastyczny stał się ważnym źródłem popularnych wówczas przypinek i znaczków okolicznościowych -

również tych o tematyce patriotycznej i antykomunistycznej.

Bronisław Kazimierz Dyba – ekonomista, główny księgowy, rzemieślnik, metaloplastyk, żył 90 lat. Urodził się 22 lipca 1928 r. w Bukowcu pod Grodziskiem Wielkopolskim w rodzinie Marcina i Anny z domu Perz. Zmarł 24 kwietnia 2019 r. w Mioszowie pod Wałbrzychem.

Od najmłodszych lat pomagał w sklepie rodziców, najpierw w Bukowcu, potem w Grodzisku Wielkopolskim. Miał 11 lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Dotknęło go wysiedlenie oraz praca przymusowa. Jednak nigdy nie zaznał prawdziwego głodu i nieszczęścia.

Przed zakończeniem II wojny światowej, mając 16 lat, uczestniczył w kopaniu okopów przeciwlotniczych, z których to prac uciekł, unikając zbiorowej egzekucji niewygodnych świadków. Dzięki zaradności ocalał ze zbombardowanego przez aliantów hitlerowskiego konwoju wiele kilogramów stopionego srebra, które jego ojciec, Marcin, wykorzystał do odbudowy sklepu.



Bronisław Kazimierz Dyba w wieku 25 lat

Absolwent poznańskiej ekonomii, wybrał na miejsce do życia tzw. ziemie odzyskane – Wrocław. Pracował w wielu miejscach, z których najszcześniejszym był cech rzemiosł – pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku został zatrudniony jako główny księgowy z poleceniem wyrzucenia z pracy pewnej ładnej i wygadanej szatynki. W trakcie pracy okazało się, że księgowy szatynka ma na imię Mirosława oraz wykryła poważne

przestępstwa finansowe zarządu. Po latach tato mówił:

„Mirka miała rację i biust”.

Od PTTK do „Solidarności”

Zniechęcony do socjalistycznej księgowości próbował z żoną sił w prywatnej inicjatywie, prowadząc zakład brukarski, następnie zakład metaloplastyczny, w końcu sklep. Małżeństwo myślało podobnie, oboje przeżyli II wojnę światową jako nastolatki, ich rodziny ucierpiały. Rodzina taty przeżyła wysiedlenie, zabór majątku, pracę przymusową, rodzina mamy doświadczyła utraty męża i ojca (ppor. piech. posp. rusz. Leon Szałabski) w wyniku zbrodni katyńskiej. Narastający opór wobec bandyckiej władzy, która nastąpiła po strasznej wojnie, znalazł wyraz w produkowanych przypinkach.

Wyroby metaloplastyczne taty nosiła w latach osiemdziesiątych cała Polska – oficjalnie produkował m.in. odznaki turystyczne sprzedawane w licznych schroniskach PTTK, nieoficjalnie przypinki o charakterze niepodległościowym. Większość przypinek z napisem NSZZ „Solidarność” oraz innych związanych z opozycją, wykonanych w mosiądzu metodą fototrawienia (fotolitografii) i ręcznie malowanych, było jego projektu i produkcji.

Wyroby metaloplastyczne taty nosiła w latach osiemdziesiątych cała Polska – oficjalnie produkował m.in. odznaki turystyczne sprzedawane w licznych schroniskach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, nieoficjalnie przypinki o charakterze niepodległościowym. Większość przypinek z napisem NSZZ „Solidarność” oraz innych związanych z opozycją, wykonanych w mosiądzu metodą fototrawienia (fotolitografii) i ręcznie malowanych, było jego projektu i produkcji. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych wyroby o podobnych wzorach rozpoczęły produkować inne podmioty.

Zakład metaloplastyczny rozpoczął działalność w 1979 r., mieścił się na parterze kamienicy przy ul. Komuny Paryskiej 23 we Wrocławiu. W roku 1993 został przekształcony w sklep. Obecnie mieści się tam gabinet lekarski. Firma w latach 1979-1993 działała pod nazwą: *Zakład Metaloplastyczny. Bronisław Dyba, ul. Komuny Paryskiej 23, 50-451 Wrocław, tel. 071 442 211*. Numer telefonu grzecznościowo współdzielono ze sklepem obok, działającym w branży artykułów chemii gospodarczej. Po kilku latach, podczas likwidacji sąsiedniego sklepu, numer został przekazany w całości dla zakładu taty.



Kamienica przy ul. Komuny Paryskiej 23 we Wrocławiu, rok 2016. Fot. Piotr Dyba

Prosto z ulicy wchodziło się do przedsionka z oknem (na zdjęciu okno po prawej), który już swoim wyglądem nie zachęcał ciekawskich do zaglądania do kolejnych pomieszczeń. W tym pokoiku stało biurko, zamknięte szafki chemiczne, a na ścianie wisiała gablota z oficjalnymi przypinkami. Kolejne pomieszczenie (na zdjęciu okno po lewej) to zagracony warsztat, pełen narzędzi i materiałów (określany przez mamę „w domu na coś takiego nigdy bym nie pozwoliła”). Drzwi po prawej stronie prowadziły do ciemni fotograficznej i łazienki, drzwi na tylnej ścianie – do pracowni chemicznej z wanną.

Kto handluje, ten... produkuje

Jak to zwykle mawiają, w PRL „niczego nie było”, ale „wszystko dało się jakoś załatwić”. Tak też zdobywało się niektóre środki kreślarskie lub odczynniki. Wszystkie przypinki produkowane były z blachy mosiężnej, rzadko z alpaki (tzw. nowe srebro, czyli mosiądz wysokonikłowy) lub blachy miedzianej.

Najpierw postawał projekt (pozytywowy) na papierze, czarno-biały, wykonany tuszem kreślarskim. W niektórych przypadkach projekt był samodzielnie wykonywany, w innych z pomocą grafika i profesjonalnego sprzętu. W takim przypadku projekt po zeskanowaniu u grafika (pan Grzesiowski mieszkający na Różance we Wrocławiu) przechodził komputerową obróbkę graficzną, efektem końcowym był czarno-biały wydruk.

Gotowe przypinki były rozprowadzane własnymi siłami, do oficjalnych odbiorców oraz do prywatnych osób zajmujących się sprzedażą „z ręki” w zakładach pracy oraz w wybranych kościołach.

Wydruk był fotografowany, przy użyciu powiększalnika fotograficznego w zakładowej ciemni uzyskiwano kliszę o odpowiedniej wielkości. W zależności od planowanej wielkości przypinki, klisza ostateczna zawierała kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt kopii projektu.

Blacha mosiężna, zakupiona w rolkach, cięta była najczęściej na płyty o wymiarach zbliżonych do A4 lub większych, ok. 30 x 40 cm. Każda płyta była prostowana i polerowana, następnie odtłuszczana rozpuszczalnikiem niepolarnym, głównie benzyną ekstrakcyjną.

W ciemni odpowiednio przygotowana blacha była pokrywana emulsją światłoczułą negatywową (fotorezyst negatywowy). Następnie przykładano kliszę ostateczną o wymiarach blachy (z marginesem technicznym), dociskano szklaną płytą i naświetlano lampą halogenową. Światło utwardzało emulsję w miejscach, gdzie klisza była przejrzysta, natomiast elementy zakryte czarnymi fragmentami kliszy pozostawały nieutwardzone (przy emulsji pozytywowej jest odwrotnie). Drugą stronę blachy również zabezpieczano naświetloną emulsją przed trawieniem. Nienaświetlone fragmenty emulsji usuwano odpowiednim firmowym wywoływaczem lub detergentem i zasadą, najczęściej sodową.

Następnie kilka blach wytrawiano w kwasie o odpowiednio dobranym stężeniu, ściśle kontrolując czas. Najczęściej stosowano kwas solny, rzadziej azotowy i inne. Wytrawieniu ulega każda powierzchnia, która nie

jest zabezpieczona utwardzoną światłem emulsją. Wszelkie parametry tej czynności tato wypracował samodzielnie, co pozwalało na uzyskanie określonej głębokości trawienia i uzyskanie ogromnej precyzji.



„Bezpartyjny” (awers), mosiądz, prostokąt poziomy 21 x 9 mm, na agrafce, 1980 r. Fot. Marcin Dyba



„Bezpartyjny” (rewers), mosiądz, prostokąt poziomy 21 x 9 mm, na agrafce, 1980 rok. Fot. Marcin Dyba

Do takich prac z substancjami żrącymi konieczne było bawełniane ubranie zmienne i bawełniany fartuch. Kilka razy zdarzyło się, że kwaśne opary przedostały się do głównego pomieszczenia i uszkodziły damskie rajstopy. Jedna ze współpracownic taty, która wpadła jedynie po odbiór blach do malowania, wyszła z pięknie dziurawymi rajstopami. Tato mawiał wtedy, że „uzyskano rajstopy estradowe, tak trudno dostępne na rynku”. Oczywiście wszelkie szkody pokrywał zakład.

Moje ulubione wzory to „bezpartyjny” – napis na polskiej fladze – oraz „gest Kozakiewicza”, umieszczony na czarnym tle (gest z 30 lipca 1980 r. wykonany przez Władysława Kozakiewicza podczas XXII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Moskwie). Niestety ten drugi wzór rozszedł się błyskawicznie, brak go w zbiorach rodzinnych.

Wytrawione blachy po odpowiednim wymyciu emulsji i polerowaniu były przygotowane do malowania. W wytrawione zagłębienia wprowadzano ręcznie cienkim pędzelkiem kolorową farbę nitrocelulozową. Po wyschnięciu zabezpieczano jeszcze powierzchnię bezbarwnym lakierem nitro i wygrzewano w zwykłym piekarniku kuchennym.

Etap malowania odbywał się często poza zakładem, w domach współpracowników. Wiele przypinek wymalowała moja przyrodnia siostra Ewa Antoniewicz (samodzielny referent w I LO we Wrocławiu, potem kierownik gospodarczy) oraz jej mąż, Andrzej Antoniewicz (nauczyciel I LO), jego kolega z pracy Jerzy Nakonieczny oraz kilka kolejnych osób, których nazwisk nie pamiętam.

Pomalowane blachy cięte były na odpowiednie fragmenty gilotyną lub poszczególne przypinki wykrawano wykrojnikiem (szczególnie okrągłe przypinki). Po wykrojeniu szlifowano brzegi i przyklejano klejem epoksydowym na odwrocie szpilkę lub agrafkę. Sztyft lub śruba stosowane były rzadziej, ze względu na trudniejszy dostęp na rynku.



**Mirosława Jadwiga Dyba z d.
Szałańska w wieku 24 lat**

Błaszany drugi obieg

Gotowe przypinki były rozprowadzane własnymi siłami, do oficjalnych odbiorców oraz do prywatnych osób zajmujących się sprzedażą „z ręki” w zakładach pracy oraz w wybranych kościołach.

Jednym z największych odbiorców była Parafia pw. św. Brygidy w Gdańsku. Pracująca tam pani Gertruda osobiście składała zamówienia na podstawie dostarczanego wzornika (przypinki wpięte w karton i opisane numerami), dzwoniąc na nasz numer domowy. Jedyny problem był taki, że pani Gertruda (autochtonka „z Danzig”) nie słyszała zbyt dobrze, a recytowała zamówienie z prędkością karabinu maszynowego („jedyńka pięć tysięcy, czwórka pięćset tylko, jedenastka dwieście...” itd.). Po każdym takim telefonie tato mówił:

„No to bierzemy wszystkiego po kilka tysięcy i do Gdańska”.

Z panią Gertrudą się nie dyskutowało, do słuchu potrafiła powiedzieć i prałatowi Henrykowi Jankowskiemu, i Lechowi Wałęsie, który często gościł w zakrystii. Do Częstochowy, Lichenia i wielu innych miejsc też dostarczano niemal cały niepodległościowy asortyment.

Przypinki produkowane oficjalnie:

- turystyczne - imprezy i schroniska PTTK,

- branżowe - logo zakładów pracy, rocznice, identyfikatory imienne, organizacje (tu powstało kilka najpiękniejszych przypinek z ptakami Polski dla ornitologów z Uniwersytetu Wrocławskiego),

- sportowe - imprezy, wydarzenia, kluby sportowe (jedyna nieoficjalna przypinka została wykonana dla sekcji piłki ręcznej mężczyzn niemieckiego klubu sportowego *TUSEM Essen* w RFN).

Przypinki produkowane nieoficjalnie w latach osiemdziesiątych:

- NSZZ „Solidarność” - różne wzory,

- znaki patriotyczne - AK, Polska Walcząca, orzeł w koronie, orzeł II RP, inne,

- twarze Kościoła katolickiego - papież Jan Paweł II (jeden ze wzorów nie był projektu taty, pochodził bezpośrednio z Watykanu, dostarczony przez wrocławskiego księdza), prymas Polski kard. Stefan Wyszyński, zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko,

- wydarzenia - 17 września 1939 r., Katyń, Czerwiec 1956, Grudzień 1970, strajki.

Moje ulubione wzory to „bezpartyjny” - napis umieszczony na polskiej fladze - oraz „gest Kozakiewicza” umieszczony na czarnym tle (gest z 30 lipca 1980 r. wykonany przez Władysława Kozakiewicza podczas XXII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Moskwie). Niestety ten drugi wzór rozszedł się błyskawicznie, brak go w zbiorach rodzinnych.

Nawet mała torba z metalowymi przypinkami potrafiła ważyć 10-20 kg. Przypinki dostarczano prywatnymi samochodami, pociągami PKP. Dystrybucją zajmował się tato, siostra, szwagier i kilka innych osób.



Grób Bronisława Dyby na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu. Fot. Piotr Dyba



Tablica nagrobna na grobie Bronisława Dyby na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu. Fot. Piotr Dyba

Rodzinne dziedzictwo

W latach osiemdziesiątych, podczas rodzinnych wakacji, zwiedziliśmy wszystkie miejsca internowania prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. W Rywałdzie Królewskim tato sfotografował drogę krzyżową, którą prymas własnoręcznie namalował ołówkiem na ścianach celi. Jej fragment był umieszczony na jednej z przypinek.

Wiele przypinek przed rewizją zostało zatopionych w Czarnej Wodzie (starorzecze tzw. Odry Swojczyckiej), podczas „rodzinnej wycieczki” o zmroku do Parku Szczytnickiego. Pewnie są tam do dziś na dnie.

Wiele przypinek przed rewizją zostało zatopionych w Czarnej Wodzie (starorzecze tzw. Odry Swojczyckiej), podczas „rodzinnej wycieczki” o zmroku do Parku Szczytnickiego. Pewnie są tam do dziś na dnie.

Niektóre z przypinek były wystawiane w latach dziewięćdziesiątych w Muzeum Sztuki Medalierskiej – oddziale Muzeum Miejskiego we Wrocławiu.

Po przekształceniu zakładu w sklep większość pamiątek po zakładzie przechowywano nadal w tym samym miejscu. W sklepowym magazynku spoczywały resztki urządzeń i żrących odczynników chemicznych, szkice, projekty, klisze. Powódź z lipca 1997 r. zniszczyła je bezpowrotnie. Woda o wysokości prawie 2 metrów i rozpuszczone substancje żrące z zaplecza dokonały prawdziwego dzieła zniszczenia. Władze miejskie i wojewódzkie do ostatniej chwili nie mogły ogłosić właściwej prognozy i rozpocząć ewakuacji mieszkańców. Sklep po remoncie działał już tylko kilka następnych lat.

Ostatnie kilkanaście lat Bronisław Dyba spędził na odkrywaniu tajników zdrowego odżywiania się i lekkich ćwiczeń fizycznych oraz spacerach w ukochanym Parku Szczytnickim. Mama natomiast twierdziła, że mąż uprawia „jakieś szamaństwo”.

Ciężka choroba żony Mirosławy w 2018 r. naruszyła stan umysłu taty, prowadząc do nasilenia demencji. Ostatnie miesiące spędził w specjalistycznym ośrodku, otoczony całodobową opieką i rehabilitacją, bardzo często doglądany przez rodzinę. Spoczywa na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu, pole 42, rząd 6, miejsce 14 (grób nr 185).

Muszę przyznać, że przeglądając popularne portale internetowe służące sprzedaży towarów i usług przez osoby prywatne, wielokrotnie mogę zobaczyć przypinki produkowane przez tatę. Wpisując hasło „przypinki PRL” prawie na każdym prezentowanym zdjęciu można wypatrzeć jego dzieło.



**Przypinki produkcji Bronisława
Dyby w zbiorach Archiwum IPN
(Oddział we Wrocławiu), zbiorcze
zdjęcie poglądowe. Fot. Piotr
Dyba**

COFNIJ SIĘ